Rok IV. Katowice, Czwartek dnia 31-go Sierpnia 1905 Nr. 200.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

Telefon Nr. 1049.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
1-go września: Aniołów Stróżów.	godz. 5 minut 9	godz. 6 min 50	1-go września: Dzierżysław.

Drożyzna mięsa.

Z powodu niebywałej drożyzny mięsa wśród biedniejszej ludności w Niemczech panuje niezmierne oburzenie. Oburzeni są nietylko konsumenci, tj. ci, którzy muszą mięso kupować, aby się niem żywić, ale także masarze i handlarze mięsa. W Frankfurcie nad Menem np. zbankrutowało 33 rzeźników, tak że sądownie trzeba było pozamykać ich sklepy, a podobne rzeczy prawdopodobnie zdarzą się jeszcze w innych miejscowościach.

Tak więc drożyzna mięsa zaczyna rozszerzać swe wpływy na coraz dalsze sfery społeczeństwa. Cierpią wskutek niej robotnicy, cierpią wszyscy mieszczanie, skazani na nabywanie towarów za gotowy grosz, cierpią także wszyscy kupcy, bo któż będzie kupował inne towary, jeżeli mu zaledwie starczy pieniędzy na wyżywienie się. Dziś trzeba płacić za marny funt mięsa wieprzowego od 80 fen. do marki, a do tego nie dostaje się jeszcze mięsa bez kości. Cierpią tedy wszyscy z wyjątkiem wielkich właścicieli ziemskich, którzy na sprzedaży nierogacizny i bydła zarabiają bajeczne sumy. Wydawany przez urząd rzeszy dla spraw wewnętrznych »Reichsarbeitsblatt« donosi, że »wśród ludności robotniczej na Górnym Śląsku z powodu drożyzny mięsa panuje wielkie rozgoryczenie, które znajduje wyraz w żądaniu wyższej płacy za robotę«.

A zatem w Berlinie, przy stołach ministeryalnych wiedzą bardzo dobrze, że drożyzna istnieje, że dokucza do żywego biednej ludności robotniczej, ale panowie ministrowie powiadają, jeden: »nie mogę, bo to mnie nic nie obchodzi!«, drugi: »wiem, że istnieje drożyzna, ale granic otworzyć nie mogę!«

Tak dalej zostać nie powinno. Z wyjątkiem gazet junkierskich wszystkie gazety niemieckie wołają na całe gardło, aby minister Podbielski otworzył granice, burmistrzowie miast górnośląskich wysyłają do Berlina prośbę za prośbą, ale to wszystko nic nie pomaga.

Niech tedy zabiorą głos ci, którzy bezpośrednio cierpią pod drożyzną mięsa, niech lud sam, niech każdy robotnik zażąda pomocy.

Robotnicy!

Jest was na Górnym Śląsku 150 tysięcy. 300 tysięcy rąk pracuje codziennie, aby zarobić kilka groszy na wyżywienie swoje i swej rodziny. Nie pozwólcie sobie wydzierać ciężko zapracowanego grosza przez to, że musicie tak strasznie dużo płacić za kawałek mięsa, które musicie jeść, jeżeli nie chcecie postradać sił do dalszej pracy. Podnieście swój głos jak jeden mąż, i niech on się odbije potężnem echem o mury Berlina. Urządźmy masową odezwę do pruskiego ministra rolnictwa z żądaniem, aby otworzył granicę. Niech na każdej kopalni, niech w każdej hucie i fabryce, niech w każdej miejscowości i osadzie, niech w każdym domu znalazą się ludzie, którzy zaczną zbierać podpisy na arkuszach papieru. Niech zbierający podpisy na każdym arkuszu przytoczą miejscowość, z której podpisy pochodzą, i niech umieszczą w nagłówku kilka słów:

Bitte an Seine Excellenz den Herrn Landwirtschaftsminister um Beseitigung der Fleischnot. Pod temi słowami niech każdy umieści swe imię, nazwisko i stan.

Listy wypełnione prosimy do nas nadesłać. Gdy się zbierze kilka tysięcy takich odezw, złożymy je do osobnej skrzyni i wyślemy frachtem do p. Podbielskiego. Może się potem przestraszy tej masy podpisów, które mu dokładnie zliczymy, i zechce wpłynąć na uśmierzenie naszej wspólnej nędzy i niedoli.

Już raz udało nam się zapobiedz wielkiemu niebezpieczeństwu, które groziło właścicielom domów i gruntów ze strony właścicieli kopalń. Było to przed dwoma laty, gdy p. Stephan poruszył myśl, aby wydano prawo, na mocy którego w pewnym obrębie kopalń nikomu nie byłoby wolno budować. Wówczas podnieśliśmy w łamach »Górnoślązaka« energiczny protest przeciwko takiemu krępowaniu właścicieli domów i gruntów, zebraliśmy kilkanaście tysięcy podpisów z całego Górnego Śląska, zawezwaliśmy do apelu nietylko właścicieli Polaków, ale za nami stanęli w obronie swych praw nawet i Niemcy, i skutek kroku naszego był ten, że baronowie kopalniani nawet nie odważyli się przedłożyć rządowi pruskiemu wniosku o zaprowadzenie tego prawa wyjątkowego. W ten sposób uchroniliśmy kilka tysięcy właścicieli gruntów od dotkliwych strat pieniężnych.

Jak nam się wówczas powiodło, tak winno nam się udać także obecnie. Rodacy! Zbierzcie te podpisy jak najprędzej! Przecie na arkusz papieru, kopertę i znaczek na przesłanie nam zebranych podpisów was chyba jeszcze starczy! Im więcej zbierzecie podpisów i im prędzej to uczynicie, tem większe wrażenie wywrze ten wspólny nasz głos w Berlinie.

Poruszyliśmy myśl i wskazaliśmy wam drogę, którą kroczyć winniście. Teraz zależeć będzie od was, czy chcecie sobie i nam wszystkim pomódz. Wzywamy was przytem, abyście wszystkie podpisy wysłali do nas, bo gdybyście je chcieli wysłać do innych gazet, potęga głosów waszych by się rozstrzeliła i wrażenie byłoby słabsze. My się potem porozumiemy z miarodajnymi ludźmi, którzy wspólny wasz głos przedłożą należycie panu ministrowi. Do dzieła tedy! Do jak najprędszego zbierania podpisów!

Redakcya »Górnoślązaka«.

Adresować należy dla wszelkiej pewności, aby nas każdy list doszedł: Górnoślązak — Kattowitz.

Nie chodźmy do „ferajnów"!

W dzielnicach polskich pod Prusakiem walka narodowościowa wre na całej linii zacięta, bezwzględna. Wprawdzie król pruski zapewniał nam niedawno jeszcze wolność pielęgnowania wiary, języka i obyczajów ojczystych, oświadczył, że »niemieckość — to kultura i wolność«, lecz cóż znaczą słowa i zapewnienia królewskie, jeżeli podwładne jemu czynniki rządowe i przeważna część całego społeczeństwa niemieckiego na swoją rękę uprawiają hecę antypolską, starając się nam wydrzeć i język i obyczaje, a co pozatem idzie, i wiarę ojców naszych. Hakatyzm rozpanoszył się wszechwładnie i narzuca nam walkę, którą my stoczyć musimy, jeżeli nasze skarby narodowe uratować chcemy przed zagładą.

Walka to ciężka i nierówna, bo przeciwnik nasz przemożny jest i wpływy ma wielkie, bo w walce tej przeciwko nam występuje cały aparat państwowy a oprócz tego jeszcze przewaga ekonomiczna Niemców nad Polakami. Te wpływy swoje przeciwnicy nasi wyzyskują na każdym kroku i na każdym kroku też ciosy przeciwko nam wymierzone odczuwamy. Wobec tej ogromnej przewagi przeciwnika, który zwartą falangą przeciwko nam kroczy, przypuszczać by należało, że i w naszym obozie zgoda i jedność, że nie ma wśród nas ospałych i gnuśnych, lecz wszyscyśmy silnym owiani duchem, stojąc mężnie i wytrwale na swych placówkach. Niestety grubo omyliłby się ten, ktoby tak sądził.

O niezgodzie, która stała się już nieomal charakterystyczną cechą naszego społeczeństwa, nie chcemy na tem miejscu wspominać, lecz natomiast poświęcić pragniemy kilka słów gnuśności i lekkomyślności, z jaką znaczna część naszego społeczeństwa traktuje sprawę narodową, pomimo grozy położenia. Hakatyzm wysila się na wszelki sposób, aby nas zgnębić, zniszczyć, a my zamiast stanąć energicznie w obronie zagrożonych pozycyi, sami pomagamy mu swą gnuśnością i lekkomyślnością, ba nawet wprost wstępujemy w szeregi tych, którzy nas zgnębić i zniszczyć pragną, i w ten sposób wprost popełniamy zdradę sprawy narodowej.

W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli rozmaite »ferajny«, jak »kriegerferajny«, »turnferajny«, »arbeiterferajny«, i inne, do których niestety należy tak wielka liczba Polaków, ginąc tam dla sprawy narodowej. Niejedyn robotnik lub chłop polski sądzi, że skoro służył w wojsku, to też, wróciwszy do domu, należeć musi do »kriegerferajnu«. Mylą się ci, którzy tak sądzą, gdyż obowiązek swój względem króla i państwa pruskiego spełnili, służąc w wojsku, a pozatem winni są jeszcze tylko stawać do kontroli wojskowej, lecz nikt zmusić ich nie może do wstępowania do jakichś tam »kriegerferajnów«. Różni »panoczkowie« oczywiście wmawiają naszemu chłopu i robotnikowi, że to »patryotyczny obowiązek« każdego byłego wojaka należeć do »kriegerferajnu«, lecz mają oni w tem interes niemczyzny na oku, licząc na to, że kto raz wstąpi do »ferajnu«, tego już oni wnet na swoją modłę przerobią, ten wnet zatraci swą duszę polską i przedzierzgnie się w Niemca, choć może słowa po niemiecku porządnie mówić nie potrafi i wie tylko, co »links um«, »reehts um«, »sztyble« i »knefle«, czego nauczył się w wojsku, a do czego w »kriegerferajnie« douczy się jeszcze »Kamerad« i »apel«...

Już to tytuł »Kamerad« wprost cudowne wywołuje skutki. Nasz robotnik lub chłop-ferajnista, zresztą hardy, niedostępny dla obcego i zarozumiały, na słowo »Kamerad«, mięknie i uśmiecha się od ucha do ucha z zadowolenia, że »dostojne« usta »siandary«, »rechtora«, »verwaltra«, lub może nawet »landrata« tak po bratersku doń przemawiają. W tem uniesieniu radosnem nie myśli nasz chłop-ferajnista o tem, że już nazajutrz może ten sam »siandara« napisze go na kartę za to, że napadł go pies przed chatą, nie myśli o tem, że może ten sam »rechtor« sponiewiera mu dziecko, ponieważ nie potrafiło dość płynnie czytać po niemiecku, nie pamięta robotnik, że ten sam »verwalter«, który go dziś nazwał »Kameradem« przy pracy zwykle inne ma dlań tytuły, mniej piękne... O tem wszystkiem nie pamięta nasz polski »ferajnista«, bo podoba mu się zasiadać raz w miesiąc do jednego stołu z »panami« i słuchać ich »fajnych« mów, których zresztą nieraz wcale nie rozumie, ta »fajność« zaślepia go, więc dla niej zapomina o codziennej smutnej doli swojej i współbraci swoich, spokojnie słucha, jak lżą i zohydzają wszystko co polskie, a nawet on sam porówno z drugimi mówcom, łżącym nasze świętości narodowe, woła »brawo«, »heil« i »hoch«... Biedny ten ferajnista polski, nieuświadomiony ciemny, — a zaślepiła go »fajność« niemiecka.

Dużo wprawdzie mamy w rozmaitych »ferajnach« i takich Polaków, których zapędził tam twardy przymus, obawa przed utratą chleba codziennego, i wyobrazić sobie możemy, jak krwawi się serce tych biedaków na widok tego, co się dzieje w tych »ferajnach«, które dziś wszystkie są na usługach hakatyzmu. Atoli większość polskich »ferajnistów« to ludzie nieuświadomieni, którzy nie grzeszą ani nawet złą wolą, lecz nieświadomością i lekkomyślnością, bo nie zdają sobie sprawy z tego, na jak wielkie niebezpieczeństwo pod względem narodowym narażają siebie i dzieci swoje. Zdaje im się, że należąc do »ferajnu«, mogą pomimo tego być dobrymi Polakami, lecz łudzą się strasznie. Początkowo Polak w »ferajnie« czuje się może nawet jakoś nie swój, lecz powoli oswaja się z otoczeniem, przejmuje się jego myślami, dążeniami jego światową »kulturą«, aż ta »kultura« w końcu zatruje w nim duszę polską zupełnie.

W ten sposób setki, tysiące ludu polskiego giną bezpowrotnie dla sprawy ojczystej. Ci odstępcy zatracają najpierw swą narodowość, a następnie, jak szatę, zmieniają także swe nazwiska rodowe na niemieckie, »fajniejsze«. Gazety polskie nieomal co dzień donoszą o takich odszczepieńcach narodowych, a w tych dniach »Wiarus« bochumski podaje znów jaskrawy przykład, z którego wynika, że przyczyną germanizacyi był właśnie »ferajn« niemiecki.

Pewien Rodak, który pracuje w Elberfeldzie już dwa lata, a pochodzi ze Śremu, do polskiego towarzystwa żadnym sposobem wstąpić nie chciał, za to w niemieckim »ferajnie« mu dobrze. A jaki skutek? Oto nierozsądnego chłopaka namówiono, aby swe polskie nazwisko przepisał na niemieckie, — Owczarczak na Schäfer, za co zapłacił jeszcze 45 mk. Początkowo nie dostał pozwolenia, ponieważ jeszcze nie jest pełnoletni. Zawezwała jednak policya ojca, aby dał pozwolenie synowi na zmianę nazwiska. Ojciec widocznie również ciemny, jak syn, nie wahał się dać pozwolenia swemu wyrodnemu synowi na zmianę nazwiska.

Ten smutny przykład niech mają przed oczami wszyscy ci, którym się zdaje, że w »ferajnie« narodowości ich nie grozi żadne niebezpieczeństwo. A choćby i wreszcie tak było, choćby może ten i ów był tak silny i stały, że nie uległby wpływom germanizacyi, to czyż jego godność narodowa pozwala mu wchodzić między ludzi, którzy jawnie wypowiadają się z swych dążności antypolskich i otwarcie dążą do wynarodowienia Polaków i publicznie lżą i zohydzają wszystko to, co sercu polskiemu jest najdroższem i najświętszem? Tam noga Polaka postać nie powinna,

a zdradę sprawy narodowej popełnia ten, kto dobrowolnie wstępuje do »ferajnów« niemieckich, gdyż w ten sposób sam współdziała na zgubę ojczyzny. Jeżeli chodzi o zabawę i rozrywkę, to czyż nie mamy dość licznych towarzystw polskich, i robotniczych, i rolniczych, i przemysłowych, i sokolskich i tyle innych o najrozmaitszym charakterze! W wszystkich tych towarzystwach znajdzie każdy prawdziwą zabawę i rozrywkę, a przytem uszlachetni też swój umysł prawdziwą oświatą, bo swojską, narodowo-polską. Nasza kultura rodzima jest tak piękna i wyniosła, że nie potrzeba nam szukać obcej, a do tego nam wrogiej, a krzewiąc własną kulturę, własną oświatę, mamy jeszcze to zadowolenie, że pracujemy dla sprawy ojczystej. Położenie nasze jest tak trudne i groźne, że nie wolno nikomu usuwać się od tego obowiązku, lecz wszyscy wytrwale stać powinniśmy na straży naszych skarbów narodowych, aby pomimo wszelkich zakusów i wysiłków wroga sprawa nasza święta zwyciężyła!

Polska.

Zabór pruski.

O polską pisownię nazwisk.

W ostatnim czasie coraz częściej zachodzą wypadki, że urzędnicy stanu cywilnego wbrew uchwałom parlamentu odmawiają zapisywania nazwisk w polskiem brzmieniu, mianowicie żeńskiej końcówki »ska«. Obecnie znów »Wielkopolanin« ogłasza obszerny materyał w tej sprawie, opisując zajścia, jakie zdarzyły się w odnośnym urzędzie w Poznaniu. Wobec zbyt obszernego materyału powtarzamy tylko po krótce niektóre fakta.

Otóż »Wielkopolanin« pisze: We święto Wniebowzięcia Matki Boskiej, dnia 15 bm., poszedł drukarz Walenty Kiełpiński z drukarni św. Wojciecha zameldować córeczkę i dla przezorności zabrał metrykę swej żony. Naturalnie urzędnicy zapisali w protokóle nazwisko żony i córeczki z końcówką »ski«. Kiedy im p. K. oświadczył, że żona pisze się po polsku i przedłożył metrykę, oświadczyli, że to im nie wystarcza i żądali, by do godziny 3 po południu tego samego dnia dostarczył im metryki matki i babki żony. Pan K. oświadczył panom urzędnikom, że przecież jest niepodobieństwem w tak krótkim czasie to uczynić, ponieważ musi po metryki dopiero pisać. Panowie ci oświadczyli wtedy p. K., że przecież już od kilku dni naprzód wiedział, że pójdzie meldować — więc mógł się już o to poprzednio postarać. Jeżeli do godziny 3 nie dostawi dokumentów, natenczas w protokole zaznaczonem zostanie, że p. K. podpisu odmówił i meldowanie wobec ostatniego (jakiego?) rozporządzenia uznane zostanie jako prawne i ważne.

Więc doszło do tego, że urzędnicy gminni, którzy pobierają pensye swe od podatkującego obywatelstwa nie wyłącznie niemieckiego, lecz również polskiego, w swych zabiegach hakatystycznych przewyższyli kolegów swych, którzy od rządu pobierają osobne »culagi«.

Dalej pismo to pisze: »W obecności redaktora »Wielkopolanina«, który na urzędzie stanu miał także obowiązek do spełnienia, wydarzyło się zajście, które w zupełności potwierdza to, co autor pisze o postępowaniu urzędników stanu. Pewien obywatel z Łazarza przybył celem zapisania syna. Wszystko szło gładko do chwili, w której ów obywatel podał nazwisko żony. Urzędnik stanu chciał je zapisać z męską końcówką »ski«. Ów obywatel zaprotestował i oświadczył, że jeżeli urzędnik nie zapisze nazwiska żony jak należy — a więc na »ska«, protokólu nie podpisze. Na to ów urzędnik odparł: jeżeli mi pan do pół do trzeciej nie dostarczysz dowodu na pańskie żądanie, protokół oddam nie podpisany — będziesz pan miał proces. Spytaj się pan adwokata, co pana czeka«.

Ów obywatel mimo to protokółu nie podpisał.

Nowy sprzedawczyk.

Zasmucającą wiadomość podają pisma niemieckie, a potwierdzają ją także polskie gazety poznańskie, że p. Maryan Grabski sprzedał swój majątek Wróble i Wolany, obszaru 2569 mórg, Niemcowi R. Baumgardtowi za 1,100,000 mk. Morga przyniosła 425 mk. Znowu piękny kawał kujawskiej ziemi przeszedł w ręce niemieckie. Jakiż to zapał był na owym wiecu, protestującym przeciw przeinaczeniu Inowrocławia na »Hohensalza« i jak z tym zapałem pogodzić tę sprzedaż! Słomiany ogień i brak hartu — to wady nasze najgroźniejsze.

Zabór rosyjski.

Na usługach cara.

Z Sosnowca nadesłano nam odezwę Narodowego Związku Robotników, piętnującą w dosadnich słowach niegodne wystąpienia ks. Pawłowskiego.

We wtorek 15 bm. w kościele na Pogoni koło Sosnowca, po uroczystej sumie zebrani w znacznej liczbie miejscowi robotnicy rozpoczęli śpiewać hymn »Boże coś Polskę«. Nie podobało się to ks. Pawłowskiemu, wikaremu, a zarazem rezydentowi miejscowego proboszcza ks. Froelicha, który wystąpił z gwałtownym protestem przeciwko nadużywaniu kościoła do spraw świeckich. Wystąpienie księdza i jego krzyk skłonił robotników do uciszenia i rozejścia się.

Po południu ludność miejscowa, która napłynęła do kościoła w znaczniejszej liczbie po nieszporach poczęła śpiewać, pomimo rannego zakazu, hymn »Boże coś Polskę«. Organista z rozkazu księdza chciał zagłuszyć hymn i począł grać na organach inną pieśń. Gdy jednak to nie pomagało, wystąpił ponownie ks. Pawłowski, tym razem już wobec ks. Frölicha i wymyślaniem i nieprzystojnem zachowaniem się w świątyni pańskiej zmusił ludzi do zaprzestania śpiewu. Nie poprzestając na tem, ks. Pawłowski zawezwał policyanta i podyktował mu nazwiska obecnych w kościele, którzy według jego mniemania przyjmowali udział w śpiewieniu pieśni patryotyczno-religijnej. Prócz tego swoją wiernopoddańczość moskiewski służka posunął tak daleko, że oddał kościół pod opiekę żołnierzy, gdyż zażądał od władzy straży z 30 wojskowych, którzyby przy ewentualnem przyszłem śpiewaniu na uczynku ludzi aresztować mogli.

Zachowanie się obu księży wywołało oburzenie wśród miejscowej inteligencyi i wrzenie wśród robotników, którzy w wspomnianej odezwie wzywają do zaniechania zbierania składek na budowę nowo budującego się kościoła do tej pory, aż obaj księża — służki moskiewskie, zostaną z Pogoni usunięci.

Zachowanie się księży wyżej wzmiankowanych i fakty i działalność niektórych innych księży w Zagłębiu Dąbrowieckiem świadczą wymownie o ujemnym wpływie rządu na obsadzanie probostw i wikaryatów.

Wiadomości ze świata.

Przyczynek do „moralności" w Niemczech.

»Dziennikowi Poznańskiemu« nadesłano nr. 201 (z niedzieli) wychodzącego w Eberswalde »Prussischer Stadt- und Landbote«, w którym znajduje się następująca wiadomość:

»W Freienwalde nad Odrą przed sądem ławniczym stawało w tych dniach 4 mężczyzn i 11 kobiet polskiej narodowości; oskarżeni byli o zerwanie kontraktów. Ludzie ci sprowadzeni zostali do majątku Altranft na czas żniw, porzucili jednak pracę, ponieważ mimo wyraźnego przyrzeczenia, że będą przyzwoicie sypiali, umieszczono wspólnie mężczyzn i kobiety, parobków i dziewczyny — a w izbie, w której im spać tak kazano, nie było niezbędnych rzeczy, a więc ani sienników, ani kołder, ani stołów, ani ławek. Właściciel nie mógł naturalnie temu zaprzeczyć i dla tego ludzi tych sąd uwolnił«.

Otóż nowy przyczynek do owej zachwalanej moralności w Niemczech.

Z niemieckich kolonii w Afryce.

Obławę urządziły wojska niemieckie w Afryce południowo-zachodniej na Hendrika Witboja, przywódzcę murzynów, których Niemcy nie mogą pokonać. Chciano koniecznie go schwytać za każdądź cenę. W tym celu ustawiono w różnych punktach jedenaście kompanii wojska z 18 armatami. Ale Witboi zdołał się wymknąć. Wojska niemieckie stoczyły z murzynami bitwę, podobno zwycięzką, ale urzędowo przyznają, że padło 2 oficerów i jeden (?) jeździec, a trzech jeźdźców jest rannych.

Z Watykanu.

Kardynał Mazolino doręczył Ojcu św. kilka milionów franków, które powierzył mu Leon XIII z poleceniem, aby oddał je nowemu Papieżowi po upływie dwóch lat.

Charakterystyczna statystyka.

Zaburzenia w rosyjskich prowincyach nadbałtyckich wzmagają się coraz bardziej. W przeciągu ostatnich czterech miesięcy wykonano na ulicach miast kurlandzkich i liflantskich 4 zamachy na urzędników, 4 na ludzi prywatnych, 6 na policyantów, 3 na patrole kozackie, przyczem w dwóch przypadkach posługiwano się bombami. W Rydze oprócz tego usiłowano spalić fabrykę naboi. W powiecicie mitawskim w jednym dniu tylko zburzono 9 gmin i spalono budynki trzech gminnych urzędów. Siedliskiem przywódców tych rozruchów ma być Ryga.

Co Japończyk — to Japończyk.

Korespondent »Frankfurter Zeitung« donosi z Tokio, że w urzędowym organie »Kwampo« ukazało się rozporządzenie mikada, na mocy którego umundurowanie żołnierzy japońskich będzie znacznie uproszczone. Jeszcze uproszczone? Wszak w stosunku do efektownych mundurów wojsk europejskich było ono już tak proste, że wydawało się nieprawdopodobnem, aby w tym kierunku jeszcze dalej posunąć się można. A jednak stało się. Z rozkazu mikada wszystkie rodzaje wojska japońskiego, a więc, piechota, konnica, artylerya, pionierzy itd., otrzymają mundur jednolity koloru bronzowego. Nie będzie odtąd żadnej różnicy w ubiorze gwardyi i zwykłych pułków liniowych.

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

52) (Ciąg dalszy.)

Ale kiedy już mieli iść — Topór wpatrywał się uparcie w Hanusię i nie ruszał się z miejsca, — zdawało się, że mówi jej oczyma.

— Co mi tam ciotka Jagna i wszystkie ciotki całej kuli ziemskiej, kiedym ja ciebie odzyskał i mam, i to tutaj, tak blisko! — I serce jego młode, wezbrane szczęściem, nie mogło milczeć i radby był tę młódkę piękną, kochaną przykuć do siebie.

— Hanusiu! rzekł jej znowu, bo nic więcej powiedzieć nie umiał, ale czuł tyle, że słów najwymowniejszych na to by nie starczyło.

I pochwycił jej ręce i całować zaczął.

A ona nie broniła, a stała taka szczęśliwa tą pewnością wzajemnej miłości, nad którą nie masz większej rozkoszy. — I po chwili objął ją powtórnie ramieniem.

Dziewczyna spojrzała nieco przelękniona, przypomniawszy sobie obecność Jarosława — ale jego już nie było. — Widząc ich tak ze sobą szczęśliwych, odszedł z goryczą w sercu, do której jednak czuł, że nawet nie ma prawa.

Topór rozpromieniony, szczęśliwy patrzył w jej oczy, o świecie całym zapomniał.

A świat ten był dziwnie piękny ze swoją jesienią, która się tego roku dziwnie rozkwieciła niby wiosna, z czego ludzie różne wnioski czynili, a najczęściej mówili: Wojna idzie! I w rzeczy samej niejedno działo się jakimś niezwykłym trybem. I oni właśnie stali pod czereśnią wysoką, bielącą się od kwiecia.

Nie mówili już nic do siebie, bo mieli za dużo do powiedzenia. Gorący pocałunek złączył w tej ciszy niezmąconej ich usta, serca i dusze tym łącznikiem, który bez słów mówi: Tylko ty, nikt ponad ciebie, nic bez ciebie! Wszystko z Tobą!

Lekki wietrzyk przeciągnął po sadzie, zatrząsł gałęźmi drzew, a czereśnia obsypała stojących pod nią kwieciem, niby śnieżystym puchem.

Spojrzeli po sobie rozradowani, a że młodzi byli nietylko wiekiem, ale i mocą i szczęściem swej miłości — więc się uśmiechnęli do siebie serdecznie, a on pierwszy przerwał ciszę i rekł:

— Dobry omen, co? Obficie nas niebo obdarzy łaskami.

Ona milczała i szli tak razem do chaty. Krótkie było witanie z ciotką.

— Spodziewałam się ciebie, spodziewałam — no dobrze, że już się niedola twej dziewuchy skończyła. Dobrze, że jesteś i cały i zdrów, tylko takiś chudy, jak tyka.

— Gdzież znowu, ciotuchno — dalekoż mi do tyki — zdrów jestem i szczęśliwy.

— Oj wy młodzi!

— Ale jaki ty ładny się zrobił! A jak ubrany pięknie! Ty u kogo?

— U królewicza.

— O »laboga« — jakie to szczęście! u samego królewicza! A u którego?

— U Zygmunta.

— Proszę, proszę! A to się nie byle komu zdarzy! Jakie szczęście, jakie szczęście, wielkie, niespodziewane!

Ale Topór nie myślał o tem i nie dzielił przekonania ciotki. Patrzył na swoje dziewczę i mówił jej oczyma, gdy nie mógł głośno powiedzieć:

— Moje szczęście prawdziwe, to Ty jedyna!

A ona rozumiała tę mowę jego płomiennych źrenic i odpowiadała swemi, pełnemi szczęścia i ogromnego rozradowania oczyma:

— Jaki Bóg dobry, że mi nareszcie wrócił ciebie, mój drogi, mój bardzo drogi.

Ciotka krzątała się po izbie około posiłku; wydobywała z komory co miała najlepszego, rada niesłychanie z powrotu krewniaka, chociaż tego nie umiała tak bardzo okazać.

Topór siadł przy Hanusi i rozmawiali. Było o czem mówić po tak długim czasie niewłdzenia się, po takiej rozłące, tęsknicy i tylu przygodach i wypadkach.

— I ty, gołąbko moja biała, zostałaś mi! — rzekł nagle Topór z rozczuleniem w głosie, przerywając opowiadanie o swoich przygodach więziennych.

— Jakoż ostać nie miałam?

— I wierna!

— Mogłożby inaczej być?

W tej samej chwili wszedł do izby Jarosław. Dziewczyna zerwała się z ławy i ku niemu podbiegła. Obie ręce wyciągnęła do niego.

— Za wszystko wam dzięki stokrotnie!

On się ani uśmiechnął. Stał zimny i namyślał się, aż wreszcie rzekł:

— Wdzięczność przekwitnie, jak każdy kwiat i opadnie.

— Cóżem ja wam zawiniła? — spytała z żalem, cofając się o krok wstecz.

— Ano nic! Sam sobie zawiniłem i nie ma nic dla mnie na ziemi. Zresztą nie ma o czem mówić.

Topór wstał także po chwili i przywitał się z nim, ale chłodniej niż poprzednio, gdy się w drużynie królewiczowskiej spotkali.

— I ja wam za wiele rzeczy mam dziękować. Zrobiliście dla mnie dużo i dla niej. Byliście jej »opiekadlnikiem«.

— A! — żachnął się Jarosław — na co jej było mojej opieki! Sama dość ma odwagi, a przytem ciotka czuwała nad nią. Zresztą i to niepotrzebne. Dziewczyna jest dyament — złodziejowi do niego wara, bo inny jest, niż wszystkie i oparzy ręce każdemu, kto pośięgnie.

— Zaiste, dziwna mowa! rzekł zniecierpliwiony Topór, wzruszył ramionami i zaczął się przechadzać po izbie.

Hanusia z żalem i współczuciem patrzyła na Jarosława, a on jej cichym głosem mówił:

— Myślałem, że cię zdobędę!

— Tamtemu dawno duszę oddałam.

— Nie wiedziałem! Wielki afekt wziął mnie dla waćpanny i nic go już z serca nie wydrze.

— Czas najlepszy lekarz.

— No i wasza niewzajemność.

— Pewno, ale Bóg widzi, żem temu niewinna.

— Jam winien, bom nieopatrzny. Męką mi było to moje kochanie, bo męką jest zawsze, gdy z jednej strony wybucha, a druga strona go nie dzieli. Tylko dwa płomienie zgodne mogą utworzyć jeden ogień i światło — i słońce! A mnie to słońce ominęło — został się ogień piekła, co pali człowieka, aż go spali, albo drugich palić będzie.

Hanusia patrzyła na niego z trwogą, znowu oczy jego migotały jakimś złowrogim blaskiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

prócz małego znaczku na czapkach; nie będzie też żadnej różnicy między ułanem świetnym a piechurem zwykłym. I nie dość tego. Mundur jenerała i szeregowca, to dwa bliźnięta o ziemistej cerze. Pierwszemu dodano tylko szlify bardzo skromne, nic więcej; świecące guziki zamieniono na szare, matowe. Skasowano wszelkie złocenia, sznury, lampasy, gwiazdy, hełmy itp. Słowem, cała dekoracya mundurowa należy już do przeszłości.

To wynik doświadczeń, zebranych podczas wojny ostatniej. Pole bitwy wywiera wrażenie pustki. Żołnierz leży przeważnie na ziemi i niczem od ziemi różnić się nie powinien. Błyskotki żołnierzy i oficerów europejskich, to cel wyborny dla wroga. Japończyk woli bezpieczeństwo, niż paradę. Nic nie powinno błyszczeć na żołnierzu: ani rękojeść pałasza, ani lufa, ani guzik, ani sznur złoty. Wszystko to winno być matowe, jak najwięcej zbliżone do barwy ziemi, kamienia, drzewa.

Zarzucają Japończykom, że ślepo naśladują Europę. Naśladują, to prawda, ale nie ślepo. Dowiedli tego w reorganizacyi swojej armii i nietylko w mundurowaniu, lecz i w mustrze żołnierskiej. Tak zwane parady wojskowe mają w Japonii inny charakter, niż w Europie. Niema tej spekulacyi na efekt zewnętrzny, niema tego popisu w ruchach i chwytach przy mustrze. Tam dbają o to, aby każdy żołnierz umiał się z bronią obchodzić, ale gdy na komendę: »Broń do nogi« kilku żołnierzy spóźni się o jednę trzecią sekundy, to z tego powodu żaden oficer się nie gniewa, żaden podoficer nie częstuje szturchańcami rekrutów. I stosunek żołnierzy do przełożonych jest zgoła inny, niż w Europie. Zwykła to rzecz w Japonii, że prosty szeregowiec zapala sobie papierosa o cygaro oficerskie. I komenda brzmi jakoś inaczej. Mniej hałaśliwie i groźnie, bardziej jak spokojne rozporządzenie, niż rozkaz surowy.

Korespondent gazety frankfurckiej zwraca także uwagę na różnicę biurokratyzmu japońskiego i niemieckiego. W Niemczech urzędnik pocztowy ma zwykle taką minę, jakby łaskę robił publiczności. Człowiek niemal się boi, przystępując do okienka. W Japonii urzędnik, to pan uprzejmy, który rozumie doskonale, że on jest dla publiczności, nie publiczność dla niego. Gdy w Niemczech ktoś zapomni we właściwym czasie zapłacić podatków, otrzymuje natychmiast groźne wezwanie: »Jeżeli w ciągu trzech dni nie zapłacisz, przyślemi ci komornika.« W Japonii inaczej. Tam urząd podatkowy wysyła list grzeczny: »Pozwalamy sobie przypomnieć panu, że czas zapłacić podatki lub podać przyczyny, dla których pan zapłacić nie możesz.«

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

— **Ważny wyrok.** Sąd rzeszy w Lipsku zawyrokował w pewnym wypadku, iż fiskus kolejowy jest odpowiedzialnym także za okaleczenie powstałe wskutek tego, że ktoś z podróżnych lub urzędników kolejowych z przechodzącego pociągu wyrzuci ostry jaki przedmiot lub butelkę z wagonu i skaleczy człowieka idącego obok toru kolejowego. W takim wypadku można więc skarżyć fiskusa kolejowego o odszkodowanie, odnośnie o zwrot kosztów leczenia.

Kochłowice. Przed kilku dniami umieściliśmy korespondencyę w »Górnoślązaku«, nadesłaną nam przez jednego z tamtejszych czytelników naszych. Korespondent donosił nam, że pewien tamtejszy agent »Katolika«, który jest zarazem i posiedzicielem domu, groził wypowiedzeniem pewnemu swemu lokatorowi dla tego, żen tenże nie chciał abonować u niego »Katolika«, lecz abonował inne gazety narodowe.

Korespondencyą tą czuł się dotkniętym p. Mańka, agent »Katolika« na Kochłowice. Nadesłał on z powodu tego następujące sprostowanie do redakcyi naszej z prośbą o umieszczenie.

»Na Kochłowice jest nas dwóch agentów »Katolika«, mianowicie ja Antoni Mańka i p. Baron, a obydwaj jesteśmy posiedzicielami domów. Ponieważ atoli p. Baron, którego w tej sprawie interpelowałem, nic o jakiejś zmianie swych lokatorów nie wie, a natomiast u mnie się w ostatnim czasie lokatorowie zmieniali, a sam nawet byłem zmuszony jednemu wypowiedzieć, jestem zdania, że owa korespondencya mnie się tyczy.

Wobec tego oświadczam, że nieprawdą jest, jakobym zmuszał lokatorów moich do czytania »Katolika«, lub odmawiał ich od czytania innych gazet narodowych. Jeżeli byłem zmuszony wypowiedzieć jednemu z moich lokatorów, to nie dlatego, że nie czytał »Katolika«, lecz ponieważ nie chciał się regularnie uiszczać z dzierżawy. Zresztą nic mnie to nie obchodzi, czy tam który z moich lokatorów czyta »Katolika«, lub inną gazetę. Tyle p. Mańka. Teraz ma głos nasz korespondent.

Zabrze. W zeszły piątek w nocy skradli złodzieje gospodarzowi Rybaszowi 18 królików. Zawiadomionemu wachmistrzowi Niemczykowi udało się tym razem wyśledzić nocnych szkodników. Są nimi bracia Izydor i Emil Górkowie i robotnik Szędzielorz. Żandarm przydybał ich w chwili, gdy na panewce przypiekali skradzione króliki.

Gliwice. Przed tutejszą izbą karną toczył się w sobotę proces przeciw formierzowi p. Pawłowi Paprotnemu z Szobiszowic o podburzanie do gwałtów, namawianie do nieposłuszeństwa przeciw rozporządzeniom urzędowym i obrazę. Oskarżony już od pół roku znajdował się w więzieniu śledczem, a w sprawie tej gazety niemieckie popisały wówczas sążniste artykuły, rozdmuchjując rzecz do niemożliwych rozmiarów. Tymczasem i tu znów okazało się, że z muchy zrobiono słonia i ta wielka chmura rozeszła się bez burzy i deszczu.

Oskarżonemu zarzucano, że w roku 1903 i 1904 przylepił na szkole przy ul. Tarnogórskiej dwa plakaty z białym orłem i napisem: »Jeszcze Polska nie zginęła«, a nadto rozsyłał karty i listy z groźbami do policyanta Kolontaja i rektora Mandkego. Oskarżony na sądzie stanowczo temu przeczy.

Pierwszy świadek rektor Urbanek zeznaje, że widział tylko drugi plakat (26 września 1904 r.), który kazał zdjąć i posłał go policyi. Następny świadek wachmistrz kryminalny Kolontaj oświadcza, że karty i listy, które on otrzymał, mógł pisać tylko oskarżony, jak wnosi z charakteru pisma. Świadek rektor Mandke z Szobiszowic zeznaje, że otrzymał 27 czerwca r. z. kartę z Szczakowej, którą się czuł obrażonym.

Świadkowie odwodowi pp. Ignacy Widera, Paweł Kaiser, Ignacy Sikora i Hieronim Paprotny zeznają, że oskarżony 26-go czerwca r. z. w Szczakowej nie był, lecz był w domu, tak samo i 26-go września i z domu nie wychodził.

Prokurator wniósł o półtora roku więzienia, uważając winę oskarżonego za udowodnioną. Naprzeciw temu wywodził obrońca, że oskarżonemu bynajmniej winy nie udowodniono. Jedynie tylko rzeczoznawca stwierdził, że pismo na owych kartach i listach podobnem jest pismu Paprotnego, na tem atoli z zupełną pewnością polegać nie można, gdyż zdarzyło się np. pewnego razu, że 8 rzeczoznawców przemawiało za winą oskarżonego, a tymczasem później się wykazało, że został on niewinnie skazanym. Zatem obrońca wnosi o uwolnienie oskarżonego.

Sąd przychylił się też do tych wywodów i uwolnił oskarżonego od winy i kary, ponieważ nie udowodniono, że to on karty i listy pisał i plakaty przylepiał. Koszta nałożono kasie państwwej. Kto atoli powetuje p. Paprotnemu półroczne więzienie śledcze?

— W bardzo szczególny sposób zemściła się na swym kochanku pewna zawiedziona służąca. Zaczaiła się za drzewo w miejskiej alei, a gdy niewierny kochanek przechodził z swą drugą narzeczoną obok niej, rzuciła mu w twarz koszyk sadz, poczem czemprędzej się ulotniła. Nadobna para tymczasem, która była raczej podobna do dwóch murzyńskich kochanków, aniżeli do ludzi o białej twarzy, zmykała z całych sił wśród śmiechu obecnej publiczności.

Rybnik. W piątek rano około godziny 8 wybuchł pożar w domu mieszkalnym gospodarza Franciszka Knury i zniszczył cały dach oraz przylegającą do domu mieszkalnego stodołę. Właściciel ponosi wielką stratę, ponieważ zabudowania zabezpieczone były tylko na 1000 mk. Pożar szerzył się z wielką szybkością, ponieważ dach był ze słomy, i skutkiem tego też dużo sprzętów nie zdołano już wyratować, tem bardziej, że wszyscy starsi mieszkańcy byli w tym czasie w lesie. W domu znajdował się tylko 8 letni chłopiec i niemowlę w kołysce, które o mało co byłoby śmierć poniosło, gdyby wspomniany chłopiec nie był go w ostatniej chwili jeszcze wyratował. Przyczyny pożaru dotychczas nie zdołano stwierdzić.

Racibórz. Do Odry wpadł zeszłą niedzielę 13-letni syn robotnika Jośkiego. Towarzysz jego Franciszek Raczek, który chciał go wyratować, byłby się również utopił, gdyby mu nie był pośpieszył z pomocą znajdujący się w pobliskości dozórca łaźni. Ciała Jośkiego pomimo wszelkich usiłowań nie zdołano jeszcze znaleść. Podczas poszukiwania za trupem byłoby się niemal zdarzyło drugie nieszczęście. Robotnik Konieczny, który również pomagał w poszukiwaniach za chłopcem, zesłabł nagle i zaczął tonąć. I byłby się zapewne utopił, gdyby mu nie był podał ręki dozórca.

Koźle. Przydarzyło się tutaj pożałowania godne nieszczęście. W zeszły czwartek pojechał woźnica Paweł Rogosz, by myć wóz w pobliskiej rzece Odrze. Nieszczęśliwym jakimś wypadkiem dostał się w głębinę i nim nadbiegła pomoc, zatonął. Zaledwie zdołano wyratować konie. Rogosz pozostawia po sobie żonę i 6 dzieci.

Wielkopolska.

Gniezno. Z korespondecyi z Janówca do »Lecha« wyczytujemy, na co wychodzą wsparcia dla przemysłowców niemieckich ofiarowane z funduszu dyspozycyjnego — celem bojkotowania rzemiosła polskiego. Przed 3 laty koloniście K. z Galicyi iutroligatorowi dano 500 m. i poręczenie na zakupić się mające narzędzia z żądaniem, aby osiadł w Janówcu. Osiadł też pod bokiem p. Ziołkowskiego organisty, mającego skład tego samego rodzaju. — Rzeźnikowi G. dano 200 mk. wsparcia, jako konkurentowi przeciwko p. Andraszewiczowi. Zegarmistrzowi A. ze Żnina dano również 200 mk., by był kokurentem pana Flanca. Również balwierz A. i bednarz B. otrzymali po 200 mk. subwencyi na wiadome cele. Cóż się stało? Oto introligator K. utrzymywał obok swojej także rodzinę brata, a po ogłoszeniu dziwnego konkursu zniknęli wszyscy. Rzeźnik G. za owe 600 mk. hulał kilka nocy i wyprawiał burdy. Dziś sklep pusty. Zegarmistrzowa z uciechy w Janówcu hulała po swojemu, a gdy małżonek jej wymówki czynił, zażyła trucizny i zaledwie ją uratowano. A nasi co? Oto p. Ziółkowski interes nawet powiększył hadlem cygar i papierosów. P. Andraszewicz, zacząwszy w małych rozmiarach, skład teraz powiększył i ma znaczny odbyt. — Pan Flanc, mając syna, który się dokładnie wyuczył zegarmistrzostwa, założył w Żninie filię. — Wszyscy zatem mają powodzenie przez to, że są pracowitymi i nie spekulując na obcą pomoc, pilnie chodzą około interesu. Nie hakatyści i ich pupile nas, ale my ich bojkotować będziemy, jeśli każdy, zanim zacznie interes, wyuczy się rzemiosła dokładnie, by dobrym trwałym wyrobem się mógł poszczycić. Ten wzgląd najwięcej popłaca! We wszystkich rzemiosłach pamiętajmy pozbyć się fuszerki, a wyroby polskie będą wszędzie miały odbyt należyty.

Bydgoszcz. W ostatnim czasie przytrzymano tu kilka fałszywych dwumarkówek. W tych dniach udało się przychwycić żonę robotnika M. Górską, w chwili, gdy zamierzała płacić fałszywą monetą. Zapytana, skąd otrzymała falsyfikat, dawała wymijające odpowiedzi. W końcu zeznała jednakże, iż dwumarkówkę otrzymała od przyjaciela jej męża. Nazwiska i miejsca zamieszkania owego człowieka wzbraniała się wymienić. Kryminalna policya przedsięwzięła rewizyę w pomieszkaniu robotnika Górskiego, która atoli pozostała bez rezultatu. Małżonków Górskich aresztowano w końcu jako podejrzanych o fałszerstwo. Górski zeznał na śledztwie, iż rzekomym przyjacielem jego jest robotnik Wiśniewski, dochodzenia atoli wykazały nieprawdziwość tego twierdzenia. Wieczorem przyaresztowano człowieka, kręcącego się w sposób podejrzany po ulicach miasta. Rozpoznano w nim metalowca Ziółkowskiego, który za fałszowanie pieniędzy karany był już więzieniem. Znaleziono przy nim kilka fałszywych dwumarkówek. Skonstatowano, iż Górski z Ziółkowskim i niejakimś Rosem, dawniejszym złotnikiem, działali wspólnie, fałszując monety. Rosego także przyaresztowano. Dalsze śledztwo się toczy.

Ostatnie wiadomości.

Rokowania pokojowe.

Nowe ustępstwo Japonii?

Nowy Jork. »Ass. Press« donosi z Portsmouth, że bar. Komura otrzymał już z Tokio oczekiwane tak niecierpliwie przez wszystkich instrukcye. Zawierają one — jak niektórzy przypuszczają — polecenie porzucenia żądania odszkodowania, czy też zwrotu kosztów wojennych.

Odszkodowanie zapłacą — Chiny.

Londyn. Z Portsmouth donoszą; Konferencye pokojowe zbliżają się ku końcowi. — Jeśli się sprawdzi wiadomość, że Japonia oświadczyła definitywnie, iż wyrzeka się odszkodowania wojennego, zawarciu pokoju nicby już nie stało na przeszkodzie. Co się tyczy Sachalinu, sprawa została rozstrzygnięta oświadczeniem Wittego, że Rosya godzi się na powrót do »status quo« przed rokiem 1875, a więc do oddania Japonii południowej części wyspy. Jedyną kwestyą sporną jest już tylko kwestya pieniężna. Ta zaś ma byc w ten sposób załatwioną, iż Japonia otrzyma upoważnienie do żądania i ewentualnego pobrania odszkodowania wojennego w odpowiedniej formie od Chin.

Z pod berła cara.

Mobilizacya w Warszawie.

Petersburg. Dziś ma być ogłoszoną częściowa mobilizacya w Warszawie. Sfery decydujące postanowiły powołać pod broń rezerwistów, którzy, ich zdaniem, są głównym czynnikiem zaburzeń.

Zrabowanie sklepu.

Warszawa. Dziś w nocy obrabowano sklep spółki spożywczej urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej przy ulicy Chmielnej. Straty wynoszą kilka tysięcy rubli.

Przesilenie ekonomiczne.

Warszawa. Z powodu braku dowozu rudy z zagłębia donieckiego, wywołanego strajkami, fabryki metalurgiczne w Królestwie muszą zawieszać chwilowo pracę i gasić piece, co powoduje ogromne straty. Jeśli stan taki potrwa dłużej, tej gałęzi przemysłu grozi bankructwo.

Nowa partya socyalistyczna.

Jak donsi »Vorwärts«, 3000 socyalistów odłączyło się od głównego stronnictwa i utworzyło nową, redykalniejszą partyę, noszący tytuł: »Anarcho-Socialisten.« Partya ta pragnie w jak najktótszym czasie urzeczywistnić »Państwo przyszłości«, a odłączyła się od głównej grupy dla tego, że droga, ktorą obecnie socyalizm niemiecki kroczy, wydaje im się zbyt powolną do urzeczywistnienia wytkniętych celów.

Sprawy towarzystw.

Rożdzień. Baczność druhowie! Gniazdo nasze urządza na przyszłą niedzielę, t. j. 3-go września, wycieczkę na Jęzor do Galicyi bez względu na pogodę. Mając ważne sprawy do załatwienia, uprasza się członków jakoteż panów, którzy mają zamiar wstąpić do towarzystwa, o liczne przybycie. Punkt zborny przy kościele w Szopienicach. Wymarsz nastąpi punktualnie o godzinie 2-giej po południu.

Czołem! Wydział.

Król. Huta. Związek chrześciańsko-górniczy odbędzie w niedzielę dnia 3 sierpnia b. r. o godz. 4 po południu nadzwyczajne zebranie na sali ogrodu ludowego (Volksgarten). Sprawy knapszaftowe przyjdą pod obrady. Zaprasza się więc na zebranie wszystkich członków knapszaftu tak górników jak hutników i starszych knapszaftowych. Zarząd.

Bottrop. W niedzielę, dnia 3-go września obchodzi Tow. św. Jacka swą 8-mą rocznicę na sali wdowy p. Hesse w Dellwig. Upraszamy wszystkich członków by się jak najliczniej zebrali (w czapkach i oznakach), gdyż będzie bardzo piękny Teatr p. t. »Pustelnik na wyspie« odegrany. Początek o godz. 6 po południu. Goście mile widzani. Zarząd.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 29 sierpnia (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała	17,80	17,20	16,70
Pszenica żółta	17,70	17,10	16,60
Żyto stare	15,40	15,10	14,60
Żyto nowe	14,60	13,70	13,00
Jęczmień	14,00	13,30	12,30
Owies	14,20	13,40	12,90
Groch »Viktoria«	18,00	16,00	14,00
Groch	17,50	15,80	14,00

Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.